

W oczekiwaniu na koniec szalejącej burzy



Foto W. Łaski

Jacek Pałkiewicz

Za początek pandemii koronawirusa, medycyna przyjmuje datę 24 stycznia 2020 roku. Tego dnia magazyn „Lancet” zidentyfikował pierwszy przypadek choroby, która nie miała jeszcze nazwy i dla której nie znaleziono powiązania epidemiologicznego.

Rok temu utajony wróg sparaliżował totalnie glob, z całą brutalnością demaskując rozmiar naszej kruchości. Streszczając ten okres czasu mam przed oczami obrazek z placu Świętego Piotra, gdzie 27 marca ub. roku samotny Papież w pogrążonym w surrealistycznej ciszy, całkowicie pustym i smaganym przez strugi deszczu ogromnym placu, udzielał błogosławieństwa eucharystycznego Urbi et Orbi. Monumentalną scenę, przepojoną nadziemską atmosferą, potęgowało bicie dzwonów bazyliki Świętego Piotra i odgłosy odległych syren karetok krążących po mieście. Bolesny kryzys związany z koronawirusem rozprzestrzenił się na całym świecie, a Kościół nie mógł zrobić nic innego, jak tylko zachęcić do refleksji i modlitwy w nadziei, że ta szalejąca „burza”, jak nazwał ją Papież w swojej homilii, wkrótce się przetoczy.

Wymowę doniosłego wydarzenia wzmacniała jeszcze bardziej wcześniejsza modlitwa przed obrazem Salus Populi Romani, Ocalenie ludu Rzymskiego, przed którym zawsze

błagano Bożą Rodzicielkę o pomoc w zarazach, oraz cudownym Krucyfiksem z kościoła San Marcello, przedmiotem czci Rzymian podczas epidemii dżumy w 1522 roku. Sześć zmagających się z deszczem kandelabrow z trudem rozjaśniało oba artefakty na tle podświetlonej nienaturalnym, jasnoniebieskim światłem kolumnady Berniniego. Miałem wrażenie uczestniczenia w niezwykle hollywoodzkiej produkcji filmowej o biblijnej tematyce.

Dramatyzmu dopełniła scena utykającego, przygarbionego jakby dotkniętego ciężarem obecnej doby, pozostawionemu samemu sobie Franciszka przemierzającego plac, serce chrześcijaństwa, który w swojej pustce stał się symbolem bolesnych czasów. Wzruszony rozpoczął swoją modlitwę o zakończenie pandemii i na oczach całego globu, zdobył się na to aby prosić Boga o przebudzenie. „Błagamy Cię Panie, obudź się, nie zostawiaj nas przerażonych i zagubionych na łasce burzy. Zdajemy sobie sprawę, że znaleźliśmy się wszyscy na jednej łodzi, musimy wspólnie wiosłować i potrzebujemy pocieszenia siebie nawzajem”, podkreślił Franciszek, jednocześnie oskarżając ludzkość o kult osobowości, pychę, chęć bycia „zdrowym” i niepokonanym w „chorym świecie”.

To nasycone ekspresją, bezprecedensowe wydarzenie jakiego świat nigdy wcześniej nie widział, przejdzie do historii Kościoła. Papież modlący się sam bez wiernych, na całkowicie pustym placu, który od kilku tygodni był zamknięty z powodu choroby zakaźnej, oraz specjalne błogosławieństwo Urbi et Orbi, któremu towarzyszyło udzielenie odpustu zupełnego, dotarło do każdego zakątka globu, niezależnie od tego, czy ktoś jest tam wierzący, czy nie.

Weszliśmy w dobę wielkich niepewności. Medycyna za początek epidemii, która uniosła wiele ofiar, poraziła gospodarkę całego świata i dokonała masowej rewolucji w naszych codziennych nawykach, przyjmuje datę 24 stycznia 2020 roku. Tego dnia magazyn „Lancet” zidentyfikował pierwszy przypadek choroby, która nie miała jeszcze nazwy i dla której nie znaleziono powiązania epidemiologicznego. I chociaż wirusy, patogeny i choroby zakaźne od zarania cywilizacji towarzyszyły człowiekowi krętymi drogami rozprzestrzeniając epidemie, to wielu zastanawia się, czy przy wszystkich skutkach Covidu-19, ten rok nie będzie uważany za nowy etap dziejów.

Ni stąd, ni zowąd, groźny ciemiec narzucił nam czarny scenariusz. Mówią, że to zemsta natury, która przejawiała swój bunt za nadmierne samolubstwo progresywnej populacji, córki nieokiełznanej globalizacji, oraz reakcja przyrody na zaślepiony akt agresji człowieka na środowisko. Kierując się na niczym nie opartą supozycją, współczesny mieszkaniec Ziemi, puścił w niepamięć fakt, że natura jest rodzicielką, źródłem życia, ale także chorób i śmierci. Po długotrwałym okresie bezpieczeństwa i dobrobytu, opanowany pychą mniemał bezrefleksyjnie, że posiadając awangardową technologię i nowatorską medycynę, jest wszechmocny. Trzeba było koronawirusa, aby uświadomił mu słabość nauki i zreflektował, że tak dłużej nie może on poczynać. Świat musi wdrożyć bardziej rozważne zachowania, nie ma innej bramy do wejścia w przyszłość. Okazale rozwinięte gospodarczo i wysoce zglobalizowane człowieczeństwo dostało szansę na wyhamowanie i przerwę na refleksję, na rozbrat ze swoim ego. Nadszedł stosowny moment aby ocenić priorytety, naprawić relacje ze środowiskiem naturalnym, ograniczyć konsumpcyjny fanatyzm i pozbierać myśli o esencji życia. Liberalny „The Economist”, w artykule zatytułowanym „Rok, w którym wszystko się zmieniło”, nawołuje do alternatywnej ugody prospołecznej na miarę nowych czasów. Chciałoby się życzyć, że wykraczając poza wszelkie ideologie, przewyciężymy podziały obywatelskie, wszelkie nienawiści, ksenofobie i lęki starego egoistycznego świata i rozwiniemy nowe formy relacji z rodziną, sąsiadami i przyjaciółmi, przeskakując w nową, bardziej przyjazną rzeczywistość.

Narzucone restrykcje pokazały, że jak nigdy dotąd odczuwamy potrzebę kontaktu i bliskości. To paradoks i cenna lekcja, bo w cywilizacji, która osadziła jednostkę w centrum wszystkiego, nagle odkrywamy, że człowiek w swoim niekontrolowanym wnętrzu jest istotą społeczną i że jedynie w kolektywie będzie mógł siebie ocalić.

Możemy się tylko jękać, używając mało konkretnych terminów, ale jedno jesteśmy w stanie stwierdzić: na wielkich skrzyżowaniach historii, rodzaj ludzki zawsze stał przed nieuniknionym dylematem etycznym, który miał wpływ na jego losy. Naukowcy

ostrzegają, że jeśli człowiek nie zmieni swojego stosunku do przyrody, to ta pandemia nie będzie ostatnia, jaka nas czeka. Będą pojawiać się częściej, będą szybciej się rozprzestrzeniać, powodować więcej szkód w globalnej gospodarce i zabijać więcej ludzi niż Covid-19. Bo, jak szacują, istnieje 1,7 miliona „nieodkrytych” wirusów wśród ssaków i ptaków, z których połowa może mieć zdolność zarażania ludzi. Natura istniała na długo przed nami i będzie jeszcze istnieć do nieskończoności.

Zwierzę się, że chociaż nie mam poczucia paraliżującego niepokoju przed nieuchwytnym, terroryzującym Planetę Covidem, bo przywykłem do racjonalnego stawiania czoła trudnościom, to się go po ludzku boję. Boję się bardziej od innych, bo z racji wieku należę do grupy największego ryzyka. Wyznam, że lęk był zawsze nieodłącznym towarzyszem moich wędrówek. Można być twardzielem, ale kiedy człowiek porusza się na krawędzi, to chwytający za gardło zwierzęcy strach, nie może go ominąć. Podczas sztormu płynąc łodzią przez ocean, byłem odcięty od reszty świata, nie jadłem, nie spałem, trząsałem się z zimna i ze strachu. Bałem się, że mogę upaść na duchu, stracić instynkt samozachowawczy. Czułem się bardzo osamotniony. Szukałem u Stwórcy nadziei i otuchy. Modliłem się, ponieważ wiara w krytycznych momentach wzmacnia morale. Strach dodawał mi też siły do desperackiej walki o przetrwanie w zabójczym zimnie w drodze na biegun zimna. A także na pustyni Takla Makan gdzie, jak odnotował anonimowy kronikarz XIX wieku, „podróż latem można porównać do przejścia przez piekielne płomienie”. W takich temperaturach odwodnienie organizmu postępuje w galopującym tempie, ciało wiotczeje, zgęstniała krew krąży coraz wolniej, zmuszając serce do zwiększonego wysiłku. Strach przed wirusem zmienił moje widzenie świata. Czuję się tak jak pośród śmiertelnej pułapki na polu minowym. Nie do końca ochronią mnie wiedza, ostrożność i przestrzeganie obostrzeń, dlatego z niecierpliwością czekam dnia w którym będę mógł się zaszczepić.

W pewnym momencie zagłębiłem się w rozważaniach, czy pandemia jest w stanie nas połączyć. Rozprzestrzeniające się, żyjące własnym życiem na portalach społecznościowych fake newsy, wywołują globalną dezinformację. Biorą górę przeróżne teorie spiskowe wchłoniętych w otchłań antynaukową sceptyków w kwestii nie tylko katastrofy klimatycznej, ale i koronawirusa czy szczepionki. W obiegu istnieje mnóstwo lektur konspiracyjnych na temat zarazy wyhodowanej w laboratorium przez chore umysły lub na zlecenie jakiegoś uniwersalnego lobby sterującego interesami gospodarczymi czy geopolitycznymi.

Przez długi czas staraliśmy się pamiętać o niezbędnych środkach ochrony, o jak najczęstszym myciu rąk, szczególnie po każdym kontakcie z przedmiotami dotykanyymi przez innych, o nie podawaniu ręki na powitanie i pożegnanie. Nie zapominaliśmy o fakcie, że wiele ludzi przechodzi tę chorobę bezobjawowo, nieświadomie przenosząc wirusa na innych. Z pewnością, w rezultacie wygra rozsądek oraz odpowiedzialne zachowanie całej zbiorowości, co pozwoli pomyślnie złożyć egzamin naszej dojrzałości. Po miesiącach przeżytych w „bańce” w oczekiwaniu na koniec burzy, ten rok będzie etapem dziejowym, masowych szczepień, odrodzenia i nadziei.

Wyrwiemy się z tej złowieszczej zmory. Historia ludzkości zna wiele kataklizmów, katastrof i wojen z których człowiek, niczym legendarny Feniks, symbol odrodzenia, zawsze się wydzwignął. My też staniemy na nogi. Ogromne zadanie odbudowy oraz ukształtowania nowego ładu, spadnie na nasze dzieci i wnuki. I prawdopodobnie będzie to podobne do tego, co swego czasu czekało pokolenie naszych dziadków i czego nam oszczędzono, co więcej zapewniając dodatkowo benefity.

Autor jest dziennikarzem-podróżnikiem, jego ostatnia książka „Palkiewicz.com” zdobywa znakomite recenzje

RZECZPOSPOLITA Najbardziej opiniotwórcze medium prasowe

© P Wszystkie prawa zastrzeżone

Źródło: rp.pl

<https://www.rp.pl/Publicystyka/210129325-W-oczekiwaniu-na-koniec-szalejącej-burzy.html>